

W ORBICIE FLAMMARIONA  
O POEMACIE PROZĄ *WŚRÓD GWIAZD*  
WINCENTEGO KORAB BRZozOWSKIEGO

MAŁGORZATA OKULICZ-KOZARYN\*

Nie na pierwszym planie wydarzeń, a jednak w dających się uchwycić przejawach, zaznacza się w pejzażu literatury polskiej inspirujące działanie pisarstwa Camille'a Flammariona. Jest to pisarstwo wyjątkowe, choć znamienne dla epoki, na której gruncie wyrosło. Słynny francuski astronom żyjący w latach 1842–1925, namiętny popularyzator wiedzy, myśliciel, literat-wizjoner, redaktor czasopism przyrodniczych, spirytysta, miłośnik lotów balonowych – swym życiem i publikacjami poruszał wyobraźnię współczesnych sobie i młodszych pokoleń. Wśród wydawnictw jego autorstwa znajdują się zarówno popularne wykłady zagadnień astronomii i meteorologii w liczbie ponad czterdziestu książek i wielu artykułów, jak też „powieści astronomiczne”, przy czym nie sposób zdecydowanie i jednoznacznie wytyczyć granicy między sprawozdaniem z doniosłych, do dziś uznawanych odkryć naukowych a manifestacją skłonnej do mistycyzmu wrażliwości. „Poetą astronomii”<sup>1</sup> nazwano go u nas w jednym z pierwszych numerów „Uranii. Czasopisma Towarzystwa Miłośników Astronomii” założonego w 1922 roku, kiedy Flammarion patronował rozlicznym już stowarzyszeniom, obserwatoriom i innym inicjatywom nawiązującym do idei, którym służył przez całe swoje długie życie.

Wydaną w 1862 roku *Wielość światów zamieszkiwanych* omawiała w roku 1872<sup>2</sup>, nie bez emocjonalnego zaangażowania, jego rówieśnica Eliza Orzeszkowa, na łamach „Tygodnika Mód i Powieści”. W oczach młodej autorki, przed kilkoma laty entuzjastycznie recenzującej „kultowe” dla jej pokolenia dzieło Buckle'a, owo studium na temat „zamieszkalności ziem niebieskich” przedstawiało się w świetle nieco dwuznacznym. Poparta sugestywną wizją teza, iż wszechświat tętni życiem, a mieszkańcy globu ziemskiego nie stanowią kategorii w żadnej mierze uprzy-

\* Małgorzata Okulicz-Kozaryn – adiunkt w Zakładzie Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Adama Mickiewicza.

<sup>1</sup> M. Białęcki, *Kamil Flammarion (z powodu 80-letniej rocznicy urodzin i 60-letniej pracy naukowej)*, „Urania” 1922, nr 2, s. 55.

<sup>2</sup> Polski przekład Jakuba Wagi po raz pierwszy ogłoszono w roku 1868. Już po recenzji Orzeszkowej – w 1873 roku – ukazało się wydanie drugie przekładu „z drugiego wydania francuskiego”, poszerzone o tom suplementów.

wilejowanej, odpowiadała Orzeszkowej, która we wspomnianej recenzji *Historii cywilizacji angielskiej* w tonie aprobującym tezy mistrza pisała, iż „człowiek jako jednostka nie jest wyjątkową i nadzwyczajną istotą dla wyjątkowych i nadzwyczajnych celów stworzoną; jest on jednym z ogniów wszechrzeczy...”<sup>3</sup>

Lektura Flammariona dostarczyła pozytywistce kolejnych argumentów wspierających laicki, scjentyistycznie ugruntowany światopogląd:

Wszakże nauki przyrodnicze dawno już osłabiły u ogółu wiarę w tę arbitralną zależność wszechrzeczy od natury człowieka i jego potrzeb; mianowicie astronomia odkrywając przed ludzkością coraz szersze i bardziej nieograniczone przestrzenie, a w nich z niepojętą rozsiągnięciem coraz liczniejsze ciała zdumiewające ogromem i liczbą, wlała we wszystkie oświecone umysły to przekonanie, że nie tylko człowiek, ale cała kula ziemiska, która człowiekowi w stosunku do jego własnej małości tak wielką być się zdaje, jest tym w porównaniu do olbrzymiego Wszechświata, czym jest ziarnko piasku w porównaniu z nią samą.

Dzieło więc Flammariona [...] pragnie przekonać kuli tej mieszkańców, że nie oni jedni używają przywilejów użyczonych istotom doskonalszej organizacji, że nie na jedną ziemię natura zlała hojność swych darów [...], że życie, myśl wyższa będąca najświetniejszym wykwitem organizmów, wzrost, postęp, upadek, zamieranie i ze śmierci nowe tworzące się życie, są wszędzie albo były albo będą jeszcze [...].<sup>4</sup>

Radykalne poszerzenie zakresu dociekań naukowych to, zdaniem pisarki, znamię „realisty dobrej wiary”, to „realizm w szerokim i szlachetnym zrozumiany znaczeniu”<sup>5</sup>. Dokonany przez astronoma opis kosmicznych przestrzeni, eksponujący urodę i twórcze siły natury, wywiera na pisarce niepospolite wrażenie. *Wielość światów...* wydaje się w tym odczytaniu spełnieniem trudnej syntezy piękna i prawdy, z którą – w odniesieniu do beletrystyki – teoretycznie zmagają się w *Kilku uwagach nad powieścią*. Dzieło Flammariona zaświadcza o możliwej, a tak upragnionej, bliskości pierwiastka naukowego i artystycznego. Bliskość ta wzbudziła zresztą pewien niepokój polskiego tłumacza, skłaniając go do zapewnienia, że „książka ta nie jest żadną powieścią, ani opowiadaniem zdarzeń wylęgłych jedynie w wyobraźni piszącego. Jest ona dziełem czysto naukowym”<sup>6</sup>.

Orzeszkową zakłopotał natomiast inny objaw naukowej pasji Flammariona – wspomniane wcześniej upodobanie do mistycyzmu. Recenzentka zrezygnowała nawet ze szczegółowej rekapitulacji książki pt. *Ludzkość we Wszechświecie*, zawierającej nazbyt dużo „powtórzeń mglistych i fantazyjnych bajek”<sup>7</sup>. Nie mogły zyskać aprobaty pozytywistki wizje pośmiertnej „egzystencji błogosławionej” wiel-

<sup>3</sup> E. Orzeszkowa, *O „Historii cywilizacji angielskiej” przez Henryka Tomasza Buckle’a* [w:] *Publicystyka społeczna*, t. 1, wybór i wstęp G. Borkowska, oprac. edytorskie J. Wiśniewska, Kraków 2005, s. 60. Pierwodruk: „Gazeta Polska” 1866, nr 157.

<sup>4</sup> E. Orzeszkowa, *„Wielość światów zamieszkiwanych. Studium, w którym roztrząsają się warunki zamieszkalności ziem niebieskich ze stanowiska astronomii, fizjologii i filozofii naturalnej”* przez Kamila Flammariona, „Tygodnik Mód i Powieści” 1872, nr 14, s. 3.

<sup>5</sup> *Op. cit.*, nr 16, s. 12.

<sup>6</sup> J. Waga, *Tłumacz do czytelnika* [w:] K. Flammarion, *Wielość światów zamieszkiwanych*, wydanie 2, Warszawa 1873, s. 1.

<sup>7</sup> E. Orzeszkowa, *op. cit.*, nr 16, s. 12.

kich bohaterów ludzkości. Według Flammariona każda z owych „dusz dostojnych” w dalekich stronach wszechświata „rozwija te świetne władze umysłowe, które ziemia widziała tylko w zarodzie, a które dla zakwitnięcia potrzebowały słońc bardziej użyźniających jak nasze”<sup>8</sup>.

Kanwą, na której Flammarion stworzył swój naukowo-mistyczny system była religia ludzkości, skodyfikowana i zinstytucjonalizowana, jak wiadomo, przez Augusta Comte’a<sup>9</sup>. Do najczcigodniejszych jej bohaterów należeli luminarze nauk. Sama natomiast nauka usankcjonować miała filozofię pozytywną jako jedyny i najwyższy dogmat. W słynnej klasyfikacji nauk Comte wyznaczył astronomii pozycję zaszczytną:

Astronomia jest, jak dotychczas, jedyną nauką, w której umysł ludzki wyzwolił się wreszcie dokładnie z wszelkich wpływów teologicznych i metafizycznych, bezpośrednich lub pośrednich; ułatwia to jasne przedstawienie jej filozoficznego charakteru<sup>10</sup>.

Flammarion zgłębiał właśnie ów filozoficzny charakter astronomii, stając się osobliwym spadkobiercą pozytywizmu Comte’owskiego w tym szczególnym, kłopotliwym dla historyków filozofii wydaniu, co do którego powstała wątpliwość, czy nie jest to raczej aberracyjny wykwit na pozytywistycznym podłożu. Tę niejednoznaczność uwydatniła Barbara Skarga, nadając wstępowi do książki o francuskiej filozofii tytuł: *Czy Comte był pozytywistą?* Także inni historycy filozofii podkreślają paradoksalny wymiar systemu Comte’a<sup>11</sup>. Nie przeszkadza to wszakże temu, by właśnie religia Ludzkości okazała się najżywotniejszym fragmentem spuścizny filozofa, ideą – mimo irracjonalnego nalotu – obdarzoną zdolnością stanowczego urzeczywistnienia się<sup>12</sup>.

Flammarion, co należy tu zaznaczyć, swój związek z twórcą filozofii pozytywnej określał raczej w trybie negacji. Jakkolwiek systemat Comte’a zdawał się sprzyjać idei wielości światów, Flammarion zdecydowanie dystansował się wobec autorytetu filozofa, który nie uznawał „Inteligencji kierowniczej” i który odrzucał „zasadę Istnienia Boga-Stwórcy”<sup>13</sup>. Swoje zadanie antagonisty astronom rozumiał jako „odparcie nieteologiczne materializmu współczesnego”<sup>14</sup>.

Musimy wyznać – pisał w 1866 roku w obszernym studium *Bóg w przyrodzie* – że ile razy czytaliśmy w Augustie Comte, że nauka usunęła na bok Ojca Przyrody, a odprowadzając Go do gra-

<sup>8</sup> K. Flammarion, *Wielość światów...*, s. 298–299.

<sup>9</sup> Zob. B. Skarga, *Comte*, Warszawa 1977, s. 108 i nast.

<sup>10</sup> A. Comte, *Metoda pozytywna w szesnastu wykładach*, skrótu dokonał J. E. Rigolage, przeł. W. Wojciechowska, Warszawa 1961, s. 72.

<sup>11</sup> F. Copleston zauważa: „Przedstawiając zatem swą religię, Comte wydaje się powracać do mentalności stadium metafizycznego, jeśli nie teologicznego”. *Historia filozofii*, t. 9: *Od Maine de Birana do Sartre’a*, przeł. B. Chwedeńczuk, Warszawa 1991, s. 104.

<sup>12</sup> Proces ten unaocznia praca J. Domaradzkiego, *Religia Ludzkości. Augusta Comte’a socjologiczna wizja religii*, Poznań 2005.

<sup>13</sup> K. Flammarion, *Wielość światów...*, s. 128.

<sup>14</sup> K. Flammarion, *Bóg w przyrodzie*, [przekład anonimowy], Warszawa 1875, s. 12.

nicy podziękowała za wszystkie dotychczasowe zasługi, czuliśmy się zawsze dotknięci próżnością Boga-Comte'a i postanowiliśmy rozprawić się z nim na drodze naukowej<sup>15</sup>.

Niezależnie od dogmatu religii objawionej<sup>16</sup>, ale i w polemice z dogmatem Comte'a, pragnął Flammarion uczynić z astronomii centralną dziedzinę refleksji poznawczej, w której ramach, w zgodzie ze standardami pozytywnej nauki, dochodzi jednak do otwarcia perspektywy właściwej dla religijnego oglądu świata, w sensie dalekim od pragmatycznego ujęcia istoty religii w Comte'owskim projekcie kultu Ludzkości.

Flammarion głosił apologię astronomii jako światła mającego rozlać się po całym świecie. W wydanej w 1889 roku *Uranii* wskazał dwa etapy koniecznych przemian w tej dziedzinie wiedzy, a tym samym w całej ówczesnej umysłowości:

Nadejście dzień, i to rychło bardzo [...], gdy badanie to warunków życia w różnych prowincjach wszechświata stanie się głównym przedmiotem i nada urok ponętny astronomii. Wkrótce astronomowie przestaną się zajmować wyłącznie odległością, ruchem i masą materialną sąsiednich wam planet, ale rozpatrywać będą ich budowę fizyczną, ich ustrój geograficzny, lub klimatologię i meteorologię, przenikną tajemnicę ich organizacji życiowej i rozprawiać będą o ich mieszkańcach. [...] Oto przekształcenie nauki, które znamionować będzie koniec dziewiętnastego i początek dwudziestego stulecia. [...]

Powołanie astronomii stanie się wznioślejszym jeszcze. [...] Odkrywając plan, wedle którego świat fizyczny jest zbudowany, wykaże też, że i świat moralny ustanowiony jest wedle tegoż samego planu [...]. Astronomia będzie więc wybitną i naczelną kierowniczką filozofii. [...] Filozofia astronomiczna będzie religią umysłów wyższych (U, 38–40)<sup>17</sup>.

Program astronomii przyszłości zaprezentowany został w *Uranii* w wielce sugestywnej formie; w oprawie fabularnej, za pomocą bogatej iluzji świata potraktowanego z epickim rozmachem. Tu znów Flammarion zdaje się swoiście podejmować sensualistyczne wyzwanie Comte'a, który głosił:

Zmysł wzroku jest jedynym zmysłem, za pomocą którego możemy dostrzec ciała niebieskie. Dla stworzeń ślepych, niezależnie od stopnia ich inteligencji, astronomia nie istnieje<sup>18</sup>.

Ubrany w szatę literackiej fikcji, przedmiot zainteresowań astronomii przybiera w *Uranii* pozór naoczności, niczym świat przedstawiony w powieści realistycznej. Pole obserwacji poszerza się niepomiaralnie, jej tryb swoiście spżytkowuje instrumentarium badawcze, wydatnie wzmacniające ludzkie oko, ale pozostaje w mocy zasada, według której właśnie bezpośredni ogląd rzeczywistości

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 13.

<sup>16</sup> Na marginesie wspomnieć warto, że w drugim wydaniu *Wielości światów*, poszerzonym o dodatkowe komentarze i wyjaśnienia (suplementy te tworzą drugi tom edycji), autor skrupulatnie relacjonuje prace podejmujące próby uzgodnienia hipotezy wielości światów z nauką o Odkupieniu, nie przemilczając wszakże wypowiedzi odrzucających jakikolwiek konsensus na tym polu. Wydaje się, że przynajmniej w tej fazie działalności Flammariona przyświecała mu idea swoistej syntezy wyższego rzędu.

<sup>17</sup> Skrót U odsyła do edycji: K. Flammarion, *Urania*, przeł. i opatrzył przypisami S. Kramsztyk, wyd. 2, Warszawa 1898. Liczby oznaczają numery stron.

<sup>18</sup> A. Comte, *ibidem*.

logicznie inicjuje świat wznoszony słowem. „Powieść astronomiczna” Flammariona, z całym swoim uwikłaniem w program badań empirycznych, stanowi też w pewnym sensie graniczny przypadek prozy realistycznej, która posługując się fikcją, troszczy się zawsze o prawdopodobieństwo, o zgodność ze scjentycznie ugruntowanym światopoglądem. Na swój sposób o takie uwierzytelnienie zabiega również ówczesna powieść fantastyczno-naukowa; zarówno Jules Verne jak i Herbert G. Wells wywodzą swoje literackie wizje z problemów naukowych XIX wieku.

Tak jak przywołany typ fantastyki wchodzi w nieuniknioną relację z realizmem, tak też Flammarionowska *Urania* swoiście się wobec niego sytuuje. Jednak to nie realizm stanowi nadrzędną kategorię określającą kreowaną tu rzeczywistość. Odwołując się znów do Orzeszkowej, można by wspomnieć jej znaną metaforę „szkieł magicznych” i posłużyć się nią wbrew autorce, uchylając utrwalony przenośny sens formuły, przywracając jej natomiast sens dosłowny. Celem Flammariona nie jest synteza określonego zagadnienia współczesności, która w tym, co jednostkowe (i jako takie z pietyzmem szczegółów dopracowane), pozwala ujrzeć to, co ogólne – dzięki wyjątkowym i nieco tajemniczym kwalifikacjom umysłowym, moralnym i artystycznym pisarza. Wizja zdecydowanie dominuje w *Uranii* nad deskrypcją, idealny plan nad przedmiotową konkretnością. Twórcza wyobraźnia bierze górę nad porządkującym intelektem, indywidualna sygnatura przyćmiewa dyrektywę obiektywizmu. Autor *Uranii* korzysta ze środków wypracowanych przez prozę realistyczną, ale traktuje je instrumentalnie. Jego dzieło ustanawia bowiem inną niż w realistycznym piśmarstwie hierarchię komponentów.

Intrygującą reinterpretacją Flammarionowskiej *Uranii* okazuje się poemat prozą *Wśród gwiazd* Wincentego Korab Brzozowskiego. Opublikowany na łamach „Museionu” w 1913 roku, utwór ten w stosunkowo skromnym stanie badań nad dorobkiem autora *Duszy mówiącej* niemal w ogóle nie funkcjonuje. Jako odpryskowi poetyckiego pesymizmu – półstronicowy akapit poświęca tej „noweli filozoficzno-fantastycznej” Jacek Trznadel w szkicu zamieszczonym w *Obrazie literatury polskiej*<sup>19</sup>.

Wiążąc ze względu na podobną problematykę *Wśród gwiazd* z poetyckim cyklem pt. *Domus aurea*, Trznadel pisze, iż Korab Brzozowski

[...] odczuwał poetyckie filozofowanie o ludzkim losie jako ziemską cechę swej poezji i [...] widział nawet pewną sprzeczność między jej nieco mistycznymi, religijnymi i panteistycznymi pierwiastkami a niczym nie osłoniętym tragizmem ludzkiego losu.

Badacz zwraca jednocześnie uwagę na obecność „elementów komicznych”, i na rezygnację poety z „arcypoważnego” traktowania tematu swojego utworu.

<sup>19</sup> J. Trznadel, *Wincenty Korab Brzozowski [w:] Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku, seria V: Literatura okresu Młodej Polski*, red. K. Wyka, A. Hutnikiewicz, M. Puchalska, Warszawa 1968, s. 535.

Ujawnienie dotąd nie dostrzeżonych, a zdumiewająco bliskich powinowactw między *Uranią* Flammariona a *Wśród gwiazd* Korab Brzozowskiego, pozwoli nie tylko potwierdzić sugestie Trznadla, ale i wyprowadzić z nich dalsze konsekwencje.

Bohater *Wśród gwiazd* znajduje się w stanie nie podlegającym jednoznacznej identyfikacji, albo raczej w stanie scharakteryzowanym z pewną pastiszową rozrzutnością i nadmiarem szczegółów:

Jeszcze się nie urodził, albo raczej byłem już nieboszczykiem. Zdawało mi się, że spałem był przedługo snem pozbawionym widzeń, słodkim i posilnym (W, 292)<sup>20</sup>.

Zakreślona na wstępie rama snu, z którego w ostatnich zdaniach poematu budzi bohatera jego ulubiona kotka Tygretta, nie wystarczyła wedle autorskiego zamysłu dla określenia statusu bohatera i świata stanowiącego przestrzeń tego bardzo szczególnego doświadczenia, jakie staje się jego udziałem. Znalezienie się na tajemniczej Gwieździe wymagało też bowiem wyabstrahowania ciała astralnego, a jednocześnie przekroczenia granicy śmierci, ukazanej tu zarówno w dekoracjach barokowej poezji wanitatywnej, jak i w gnostyckim sztafażu duszy uwalniającej się z więzienia godnego pogardy ciała.

W stosunku do bohatera *Uranii* jego młodopolski odpowiednik pozbawiony zostaje bogactwa i konkretności epickiego *emploi*.

Siedemnastoletni asystent paryskiego obserwatorium astronomicznego, przywodzący na myśl młodość samego Flammariona, w upalne niedzielne popołudnie zasypia nad Sekwaną, wyczerpany poważnym napięciem psychicznym. Spowodowały je tragiczne zajścia, jakie położyły kres na wskroś pozytywistycznemu romansowi innego młodego, ale już uznanego, wybitnego astronoma Jerzego Spero i równie jak on miłującej wiedzę, pięknej „Norwedki” Iklei. Ta idealna, jakby stworzona dla siebie para zginęła razem podczas naukowej wyprawy balonowej, choć wobec narastającego zagrożenia Iklea, by uratować Jerzego, nie zawahała się poświęcić własnego życia i skoczyła w przepaść.

Młodziutki adept astronomii, przygnębiony utratą przyjaciół i zaniepokojony o ich pośmiertny los, zasypia z myślą skupioną na Marsie, tam też się „budzi” i odbywa pouczającą wędrowkę. Zaznaczyć trzeba, iż nie jest to jego pierwsza podróż w przestworza – *Urania* rozpoczyna się długotrwałym wzlotem bohatera w najodleglejsze niebiosa, w towarzystwie muzy astronomii, wyobrażonej w postaci figurki na zegarze w obserwatorium, a ożywionej żarliwością poznawczych tęsknot młodzieńca.

Bohater *Wśród gwiazd* okazuje się wybrańcem tajemniczych wyższych istot, jednym z elitarnego (i bynajmniej nie człowieczego) grona tych, których warto poddać próbie swoistego przebóstwienia.

– „Dlatego, że więcej od innych pałasz chęcią poznania prawdy, a twoja dusza cierpiała była zawsze z powodu swojej niewoli” (W, 302). Takiego wyjaśnie-

<sup>20</sup> Skrótom W odsyłam do edycji: Wincenty Korab Brzozowski, *Utwory zebrane*, oprac. M. Stala, Kraków 1980. Dalej w nawiasie podaję numery stron zajmowanych przez poemat.

nia nowej sytuacji udzieliła bohaterowi Chimera, przewodniczka po zaświatach, zastępująca Flammarionowską Uranię. Uprzywilejowana w literaturze i sztuce symbolistycznej postać odgrywa tu typową dla siebie rolę fałszywej muzy, zimnej i podstępnej kochanki. Oznaka tej ostatniej właściwości to skrzydła, których „łuski sporządzone były z mnóstwa serc sklejonych ze sobą. Chwilami kropelki krwi z nich sączyły się i przemieniały w rubiny” (W, 299). Ta niemal groteskowa w swej dosłowności wizualizacja Chimery, utożsamionej w zakończeniu ze wspomnianą już Tygrettą, wskazuje na szczególnie charakter świata wykreowanego przez Wincentego Korab Brzozowskiego – warto przypomnieć uwagę Trznadla – stroniącego tu od tonacji całkowicie poważnej.

Świat ten zdradza wiele cech dekadenceńskiego sztucznego raju, którego racją istnienia jest zaprzeczenie naturze. „Żadnych drzew, ni roślin, ni ziemi – ale całe stopy drogocennych kamieni o różnych tysiącznych kształtach; góry jarzącego się kryształu [...]. Grunt składać się zdawał z grubej warstwy koralowego pyłu, zasianego tu i tam onyksami, sardonikami, chryzolitami, opalami i turkusami” (W, 292). Ten sam rodzaj materiału stanowi budulec dla architektury, dla „wież z ametystów, babeli z onyksu” (W, 300). W oprawie jubilerskiego<sup>21</sup> pejzażu pojawiają się „zwierzęta dziwne”: sfinksy, chimery, gryfony, tragelafusy. Prócz niepokojących hybryd bestiariusz Gwiazdy obfituje w zwierzęta cieszące się w świecie rzeczywistym złą, a przynajmniej dwuznaczną, mroczną sławą:

Bazyliżki fioletowe o potrójnych mięsistych grzebieniach [...], ropuchy i kameleony, pająki barwy niebieskiej, ślimaki i żmije zielone, larwy białe i przezroczyste jak kryształ, stwory okrągłe jak pęcherze, płaskie jak klingi szpad, ostre jak piły.

A wszystkie te cielska płonęły, otwierały paszcze szmaragdowe i ukazywały języki z rubinów; brzuchy świecące wydymały się, pazury wydłużały się, pierścienie wily, milczące (W, 307).

Walent dekoracyjny i forma organiczna, przywodząca na myśl przedmioty martwe, przesuwa te istoty w stronę świata wytworów ludzkich. Podobny status przysługuje też dziewczętom-kwiatom, które – jak Parsifal Wagnera<sup>22</sup> – bohater *Wśród gwiazd* spotyka na drodze swojego wtajemniczenia. Owe „kwiaty z metalu ogromne na kobiecych nogach, panny wodne, których skrzydła rozwinięte zdawały się być zagłami statków, a których ciała lśniły jak reje stalowe” (W, 293) – swój szczególny urok zawdzięczają efektowi sztuczności i urzeczowienia. Tego rodzaju piękno, jak wiadomo, podniósł do rangi dekadenceńskiego kanonu Des Esseintes, bohater *A rebours* Huysmansa.

Piękno takie było całkowicie obce wrażliwości Flammariona, który, roztaczając obrazy bujnego życia rozwijającego się w różnych rejonach kosmicznych, trak-

<sup>21</sup> M. Podraza-Kwiatkowska zwraca uwagę na znaczenie drogocennych kamieni jako wyposażenia miejsca ucieczki, w tym także ucieczki w swoje wnętrze. Zob. *Symbolizm i symbolika w poezji Młodej Polski. Teoria i praktyka*, Kraków 1975, s. 242. O karierze szlachetnych metali i kamieni w sztuce dekadenceńskiej pisze też J. Pierrot, *The decadent imagination 1880–1900*, translated by D. Coltman, Chicago–London 1981, s. 214–224.

<sup>22</sup> Zob. M. Podraza-Kwiatkowska, *Kompleks Parsifala, czyli o młodopolskim ideale czystości* [w:] *Wolność i transcendencja. Studia i eseje o Młodej Polsce*, Kraków 2001.

tował je jako odmienne warianty rozwoju ewolucyjnego, oparte jednak na wspólnym pierwiastku. Na Marsie młody astronom odnajduje naturę wytwarzającą inne niż na ziemi formy, ale jednak do nich podobne – „owady wielkie jak ptaki bujały po drzewach bez liści, pokrytych olbrzymimi kwiatami czerwonymi” (U, 169). Atmosfera „ziemskiej” idylli towarzyszy pejzażowi marsjańskiemu, ujrzanemu o poranku:

Jakaż panorama rozwinęła się przed mym wzrokiem o wschodzie słońca! Kwiaty, owoce, wonie; pałace czarodziejskie wznosiły się na wyspach o roślinności pomarańczowej, wody rozlewały się jak zwierciadła przejrzyste, a wesołe pary powietrzne schodziły, wirując, na te brzegi czarodziejskie. Tam wszelkie prace materialne dokonywane są przez maszyny, a kieruje nimi kilka udoskonalonych ras zwierząt, których inteligencja jest prawie tego rzędu, co ludzi na ziemi (U, 182).

Wcześniej natomiast w układzie słonecznym Gammy Andromedy bohater *Uranii* spotyka istoty skrzydlate o wyglądzie ważek, a jednocześnie o cechach antropomorficznych, mieszkające we wnętrzach kwiatów:

Na szczytach gór wyrastały rośliny, nie były to wszakże ani drzewa, ani kwiaty; wątle swe lodygi wznosiły do znacznych wysokości, a rozgałęzione te lodygi dźwigały, jakby na ramionach rozciągniętych, kielichy postaci tulipanów. Były to rośliny ożywione, co najmniej jak czułki nasze, a nawet więcej jeszcze; i jak desmodie o ruchliwych liściach, ujawniały ruchami wewnętrzne swe wrażenia. Gaje te tworzyły istne miasta roślinne (U, 16–17).

Istoty te, skądinąd androgyniczne<sup>23</sup>, zajmują się wyłącznie badaniami naukowymi, podobnie na umysłowej aktywności skupia się życie mieszkańców Marsa. Wszechświat Flammariona wyraża bowiem pozytywistyczną tęsknotę do natury osiagającej ewolucyjną pełnię, natury utrwalającej swoją najcenniejszą zdobycz – intelekt. W szczególności natomiast rozwój życia na Marsie przyniósł spełnienie tej tęsknoty. „Przyroda wydaje się być posłuszna myśli (U, 193)”. Wyższy poziom ewolucyjnego zaawansowania, postęp w doskonalszym wydaniu, tak można by określić przedmiot wtajemniczenia młodego astronoma. Organiczne podobieństwo światów urzeczywistnionego ideału do świata ziemskiego działa nań inspirująco. Bohater Flammariona nie zapomina o rzeczywistości, z której przybył, nie traci poczucia jedności wszechświatowej, nie gubi ogarniającej całość perspektywy. Spoglądając na Ziemię z Marsa, doznaje „melancholicznego uczucia miłości” (U, 173). Na nazbyt surową ocenę wystawioną Ziemianom przez swoich marsjańskich rozmówców reaguje wybuchem swoistego patriotyzmu, wypowiadając

<sup>23</sup> Mit Androgyny w świecie Flammariona odgrywa rolę dość istotną. Może się zdarzać, iż „dwie istoty związane słodkimi i silnymi węzłami miłości, dokonywają [...] zmiany ciał po kilku latach pożycia: dusza małżonka zamieszkuje ciało małżonki, i nawzajem, na całą resztę ich żywota. Doświadczenie życiowe każdego z nich staje się w ten sposób o wiele pełniejszym” (U, 26). Taka zamiana ma miejsce – pośmiertnie – w dziejach miłości Jerzego Spero i Iklei. Bohater Korab Brzozowskiego, spotykając piękną kobietę, zwraca się do niej: „Bracie mój... albo raczej siostrze, witaj mi i poznaj we mnie przyjaciela najbardziej oddanego, najpewniejszego, najzyczliwszego (W, 304). Wypowiedź ta, bez uwzględnienia związku łączącego *Wśród gwiazd z Uranią* wydaje się niczym nie uzasadniona. Natomiast po rozpoznaniu tego związku – wzmacnia wrażenie, iż mamy tu do czynienia z literacką grą.



akt wiary wyznawcy religii ludzkości, z powołaniem się na najwyższych jej bohaterów.

Źródłem niższości naszego ewolucyjnego rozwoju okazuje się pewna okoliczność sprzed milionów lat:

Było to za czasów okresu pierwotnego genezy ziemskiej. Istniały już rośliny, a nawet rośliny wspaniałe, a w głębi mórz, zarówno jak na wybrzeżach, ukazywały się pierwsze zwierzęta, mięczaki bezgłowe, głuche i bezpłciowe. [...] Nieszczęście, fatalność spowodowała, że do ciała pierwszego mięczaka dostała się kropla wody, gęstsza, aniżeli środek otaczający. Wydała mu się dobrą. Dało to początek pierwszemu przewodowi pokarmowemu, który miał wywrzeć wpływ tak nieszczęsny na cały świat zwierzęcy, a następnie i na samą ludzkość. Pierwszym mordercą był mięczak, który jadł (U, 177).

W utworze Wincentego Korab Brzozowskiego występuje fragment w zasadzie identyczny, stanowiący nieco tylko odmienny przekład z języka oryginału. Bohater *Wśród gwiazd* przyjmuje powyższą diagnozę (wypowiedzianą tu przez Chimery) dość obojętnie; nie ma mowy o jakiegokolwiek próbie ratowania honoru ludzkości, zrównanej ze światem zwierzęcym uczestniczki tej samej walki o byt. Beznamiętnie słucha werdyktu skazującego ludzkość na wieczną klęskę. „Nigdy nie wyrwiecie się z waszego błota!...” (W, 301) – mówi Chimera, a czyni to w imieniu Boga, przypominającego tu gnostyckiego demiurga. Tłumaczy to tak skrajne potępienie cielesnego aspektu życia na ziemi. Nawet naukowe osiągnięcia ludzkości w gwiazdnej perspektywie przedstawiają się jako jeszcze jedna sfera działania przemocy i niskich instynktów.

Czy nie widziałeś ludzi męczących zwierzęta dla naukowych odkryć? Czy przypuszczali oni, że te stworzenia ledwie co niższe od nich, mogą dnia którego zażądać od nich rachunku za swoje ciemne męczeństwo? (W, 304).

Ten „protoekologiczny” motyw w wypowiedzi Chimery stawia w nieco ironicznym świetle jej spirytualistyczną tyradę.

Bóg, władający wszechświatem Korab Brzozowskiego, nie toleruje miłości. „Miłość jest twórcza, a tworząc obrażamy Mistrza, który sam jeden może rozporządzać naszym przeznaczeniem” (W, 297). Słowa Chimery mają przestrzec bohatera przed jakimkolwiek zaangażowaniem w życie innych istot na Gwieździe. Wybraniec skwapliwie godzi się na postawione mu warunki, nic zdaje się nie wiązać go z ludźmi, ochoczo deklaruje pogardę dla „ciała plugawego” i całego ludzkiego „rodu nikczemnego” (W, 298). Urzeka go natomiast perspektywa dalszej ewolucji, którą ma uwiecznić doskonała forma solarna. Zapowiadają ją pewne nowe właściwości jego paradoksalnie zdematerializowanego ciała: elektryczny blask, magnetyzm, skrzydła – „wiotkie i przejrzyste jak lotki ważki, posiadały jednak twardość i odporność skrzydeł z metalu” (W, 292), a także zdolność bezpośredniego przekazywania myśli.

Bohaterowi Flammariona takie metamorfozy nie przydarzały się nigdy, trwał bowiem konsekwentnie w roli obserwatora, podróżnika, który nie pozwala sobie na zapomnienie o granicach i celu ekspedycji. Być może młody wiek i zapal adepty

wyższych wtajemniczeń naukowych, a na pewno wiara w ludzkość, gwarantowały mu pewną podmiotową siłę, dającą się przeciwstawić oszłamiającemu bogactwu poznawanej rzeczywistości. Bohater *Wśród gwiazd* takiej spójnej tożsamości został pozbawiony, dekadenska atrofia osobowości czyni go nad wyraz podatnym na wpływy zewnętrzne i na wewnętrzne fluktuacje. W stosunku do swojego odpowiednika z *Uranii* wydaje się on kreacją, która niejako przywłaszczyła sobie cechy przynależne innym postaciom, mieszkańcom innych sfer kosmosu. Samo istnienie, mniejsza o to, jak nazwać jego formę, wymaga w jego wypadku coraz mocniejszych bodźców stymulujących. Stan bohatera *Wśród gwiazd* przywodzi na myśl nieobce dekadentom doświadczenia spirytystyczne, magnetyczne, fascynację tym, co paranaturalne<sup>24</sup>. Do środków stymulujących, podtrzymujących trwanie słabnącej jaźni dekadenskiej należy też kontakt ze sztuką, z pięknem – dalekim wszakże od powszechnie uznawanej normy. Dziwne piękno Gwiazdy pozwala zachować względną spójność bohaterowi Korab Brzozowskiego. „Nie mogłem powstrzymać okrzyku podziwu, tak to, na co patrzałem, przechodziło wizje moje najszaleńsze” (W, 292). „Oczy moje były spalone blaskiem tego wszystkiego, co widziały” (W, 302)” – wyznaje, wskazując na krańcową intensywność swoich doznań.

Do owych wizji należą między innymi obrazy śmierci. Niebo widziane z Gwiazdy, „atramentowej czarnośći – nieruchome, straszliwe, jak sklepienie olbrzymiego grobu” (W, 293) – „sarkofag pełen cienia i okropności” (W, 295) to przestrzeń kosmicznej zagłady. Nasz układ słoneczny znalazł się w stadium zaawansowanej starości, „chwiejący się glob” (W, 295) za moment runie w otchłań, w którą spadły już pozostałe planety. Upadek wyczerpanego świata to motyw znany z poezji parnastowskiej, która chętnie wyprowadzała pesymistyczne konsekwencje z pewnych niepokojących przypuszczeń pojawiających się na horyzoncie nauk przyrodniczych, w tym astronomii i kosmologii. Teoria rychłego wygaśnięcia słońca reprezentuje kategorię tych hipotez, które łatwo rozprzestrzeniają się poza obszar czysto poznawczych spekulacji<sup>25</sup>. Umarłe ciała niebieskie, zmurszałe globy nie trudno spotkać w poezji Leconte de Lisle’a<sup>26</sup>, a w formie mniej drastycznej, bo pozbawionej tonów mizantropii i cynizmu, także w wierszach i poematach Antoiniego Langego<sup>27</sup>.

<sup>24</sup> Dezintegracja osobowości dekadenskiej i próby jej reintegrowania opisuje obszernie T. Wałas, *Ku otchłani. Dekadentyzm w literaturze polskiej lat 1890–1905*, Kraków 1986.

<sup>25</sup> Zob. J. Kwiatkowski, *Od katastrofizmu solarnego do synów słońca* [w:] *Młodopolski świat wyobraźni. Studia i eseje*, pod red. M. Podrazy-Kwiatkowskiej, Kraków 1977, s. 256–258.

<sup>26</sup> Zob. np. *Solvat saeculum. Poezje*, wybrał, oprac. i wstępem poprzedził J. Strasburger, Warszawa 1980, s. 40–41.

<sup>27</sup> Zob. szczególnie poemat *Palingeneza* z I części *Poezji*, Kraków 1895, s. 179–183. Lange na temat Leconte de Lisle’a pisał: „Staje przed nami barbarzyńca, wtajemniczony we wszystkie filozofie i kosmogonie natury, sztuki, ale który barbarzyńcą być nie przestał. [...] Dwa są pierwiastki w tym temperamentcie: drapieżność i pragnienie nicestwa”. *Leconte de Lisle* [w:] *Studia z literatury francuskiej*, Lwów 1897, s. 42.

W ostatniej dekadzie XIX wieku nastroje katastroficzne znalazły pożywkę w głośnych pracach Rudolfa Falba, wieszczącego koniec naszego świata – to w związku z pojawieniem się komety Templa, to znów innych kataklizmów kosmicznych<sup>28</sup>.

Wśród gwiazd podejmuje motyw śmierci świata, zabarwiając go melancholią. „Smutne słońce, które zamiera powoli na łonie swoich zimnych planet” (W, 295) emanuje łagodnym smutkiem. Beznamiętna kontemplacja spektaklu unicestwienia to postawa, której musi nauczyć się bohater dążący do wyzbycia się ludzkich ograniczeń – uczuć i emocji:

Wszechstworzenie składa się z nieskończonej ilości światów, oddzielonych od siebie otchłaniami nicości; a świat jest tylko bramą, przez którą blakające się dusze rzucają się w chwałę i stają się z kolei gwiazdami. Wieczność jest bez końca, a liczba światów jest również bez końca (W, 297).

Wszechświat Flammariona, wypełniony życiem, w młodopolskiej reinterpretacji zije pustką, przytłacza martwością i chłodem. Nieskończoność traci swój patos wiecznie odnawiającej się potencji twórczej. Przekształca się w rzeczywistość skrajnie negatywną. Perspektywa nadludzkiej świadomości, która beznamiętnie odnotowuje wydarzenia z historii człowieka czy też historii naturalnej, upowszechniła się na znacznym obszarze poezji drugiej połowy XIX wieku<sup>29</sup>. W kosmosie Korab Brzozowskiego przysługuje ona wspomnianemu już Bogu – gnostyckiemu demiurgowi, z którego woli wszystko zmierza do skrajnej spirytualizacji, tożsamej tu z dominacją intelektu, przy czym intelekt wyzwala się z wszelkich zewnętrznych relacji i zobowiązań. Przetrwaja jedynie „inteligencja, wolna wreszcie od swojej mgły” (W, 297).

Młodopolski bohater z nazbyt wyrafinowanej „próby tego boskiego świata” (W, 300) wychodzi pokonany. Nie zatrwożyła go dantejska w swym wyrazie wizja piekielnych mąk, ani stos szkieletów dziwnych istot przybyłych przed nim w identycznym celu na Gwiazdę. Uległ natomiast wzruszeniu na widok pięknej kobiety, zacepionej o krawędź skały i czekającej tak na śmierć. Napoił ją krwią z własnej rany i tym aktem zbudził wrogie sobie, wampiryczne moce – oblicze kochanki okazało się maską Chimery; fałszywa Beatrycze okrutnie zadrwiła z podopiecznego. Niczym Chimera z obrazu Gustava Moreau wbiła swe pazury w pierś nieszczęśnika, „szukając serca” (W, 307). Spirytualno-intelektualistyczny raj został bezpowrotnie utracony.

Flammarionowski młodzieniec także znalazł się u progu miłosnej idylli i w tym samym momencie wbrew swej woli znalazł się... na brzegu Sekwany. Niespełnienie okazało się wkrótce dobrodziejstwem – wrócił do zwykłych zatrudnień, aby ugruntować wiedzę na temat Marsa, spotkać się z Jerzym Spero (w postaci astralnej), a co najważniejsze – w finale *Uranii* – odebrać jego naukowy testament,

<sup>28</sup> Zob. J. Kwiatkowski, *Od katastrofizmu solarnego...*, s. 255–256. Autor wymienia też naukowych i publicystycznych oponentów Falba, wśród nich Bolesława Prusa.

<sup>29</sup> Zob. Z. Mocarska-Tycowa, *Wybory i konieczności. Poezja Adama Asnyka wobec gustów estetycznych i najważniejszych pytań swojej epoki*, Toruń 1990, s. 98–99.

przysłany z zaświatów. Przedostatni natomiast rozdział rozstrzygnął ostatecznie kwestię wyższości pierwiastka spirytualnego nad materialnym, a właściwie nieistnienia tego drugiego, jako składającego się z niewidzialnych atomów. Okazję do przeprowadzenia tej spirytualistycznej tezy stworzyła rozmowa bohatera z malarzem Falero, sławiącym piękno zmysłowe świata i broniącym wartości jego fizycznych przejawów. Spór okazuje się zresztą pozorny; Falero w istocie broni piękna ciała widzianego jako „objaw duszy”, które w tej perspektywie „nabywa więcej szlachetności, więcej piękności i więcej światła” (U, 246). Malarz jest między innymi autorem obrazu pt. *Gwiazdy podwójne*, łączącego w warstwie tematycznej, jak można domniemywać, niebo z ziemią, astronomię z erotyką. Tytuł ten, *nota bene* nawiązujący metaforycznie do przedmiotu ściśle naukowych zainteresowań Flammariona, znajduje pewien oddźwięk w rzeczywistości wykreowanej przez młodopolskiego poetę. Bohater *Wśród gwiazd* znajduje się bowiem na gwieździe należącej do tejże kategorii. Jego „pozagwiezdna” egzystencja pozostaje w ukryciu, a jedynym, jakkolwiek wyrazistym atrybutem, mogącym służyć pewnej identyfikacji, jest kotka Tygretta.

W wizerunku bohatera przeniesionego na daleką Gwiazdę zobaczyć można uogólniony zarys sylwetki młodopolskiego artysty o obliczu dekadenta, z charakterystycznymi, czy wręcz konwencjonalnymi jego cechami. Nagła intensyfikacja władz zmysłowych, które składają się w synestezyjną całość, zdolność przekazywania najzawilszych znaczeń w formie dźwięku muzycznego, tajemne *correspondences*, pragnienie przeniknięcia niewidzialnych sfer bytu – to z kolei właściwości sztuki symbolistycznej, która w znacznym stopniu pozwalała wyrazić się wrażliwości dekadencej<sup>30</sup>. Trzeba przypomnieć, że w młodości Wincenty Korab Brzozowski uczestniczył w tym ruchu obyczajowo-artystycznym, którego apogeum przypadało na lata świetności krakowskiego „Życia”. Brat Wincentego, Stanisław, stał się tego ruchu tragiczną legendą.

Naukowy romans Flammariona posłużył zatem jako zwierciadło, w którym z dystansu przygląda się sobie dekadencek osobowość?

Religia nauki, której hołdował autor *Uranii*, spirytyzm, z którym związany był wręcz instytucjonalnie<sup>31</sup>, swoisty analogon znajdują w młodopolskiej religii sztuki. Obie swój absolut sytuowały w najodleglejszych rejonach ducha. O ile jednak

<sup>30</sup> Na temat relacji między dekadentyzmem a symbolizmem zob. m.in. M. Podraza-Kwiatkowska, *Symbolizm i symbolika w poezji Młodej Polski. Teoria i praktyka*, Kraków 1975; H. H. Hofstätter, *Symbolizm*, przeł. S. Błaut, Warszawa 1987; H. Peyre, *Co to jest symbolizm?* przeł. M. Żurowski, Warszawa 1990.

<sup>31</sup> J. Pierrot nadmienia o regularnych seansach spirytystycznych w domu Flammariona oraz o jego zaangażowaniu w działalność Uniwersytetu Wyższych Studiów (czytaj: Ezoterycznych) – Flammarion był np. jednym z promotorów honorowego doktoratu, przyznanego znaczącemu francuskiemu okultyście, Papusowi. (*Decadent imagination...*, s. 98 i 108). Ks. W. M. Dębicki wspomina o „gorącej mowie” wygłoszonej przez młodego Flammariona nad trumną jednego z najsłynniejszych spirytystów tamtych czasów, Allana Kardeca. (*Koniec wieku XIX pod względem umysłowym. Charakterystyka znamion szczególnych* [w:] *Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym*, Warszawa 1895, s. 165).

„droga uraniczna”, choć przeznaczona dla wybranych, służy wznoszeniu się ludzkości na coraz wyższe szczeble ewolucji, o tyle artystowskie przebywanie „wśród gwiazd” wyraża skrajny solipsyzm. Pełne życia niebo Flammariona – w odczuciu dekadencckim ostatecznie okazuje się puste lub, co pustkę jeszcze potęguje, wypełnione figurami własnych lęków i tęsknot. Spirytyzm sprowadzony do gnostyckiej niechęci względem świata widzialnego to ekstremalna, niebezpieczna konsekwencja przyjęcia pewnego filozoficznego, idealistycznego założenia, na którym wspiera się kosmos Flammariona.

Wincenty Korab Brzozowski w poemacie *Wśród gwiazd* wraca, być może, do doświadczeń własnej poetyckiej młodości, w której *notabene* wykazywał pewną – większą niż inni – skłonność do ironii i zmysł krytycyzmu wobec własnych dążeń twórczych<sup>32</sup>. Ironia dotyka zapewne *Uranii* jako tworzywa świetnie nadającego się do „rozrachunkowych” przedsięwzięć. Towarzyszy przede wszystkim bohaterowi, traktowanemu chwilami z parodyjnym szyderstwem. Z bohaterem tym, w jednym przynajmniej punkcie, poeta zdaje się jednak solidaryzować. Po zdezawuowaniu go, jako nie dość godnego wybrańca bogów, pozostawia mu jednak dostojeństwo samotności i smutku.

Małgorzata Okulicz-Kozaryn

IN FLAMMARION'S ORBIT:

WINCENTY KORAB BRZozowski's PROSE POEM *AMONG THE STARS*

Summary

The work of Camille Flammarion (1842–1925), French astronomer and spiritualist, is an important, though much neglected, source of inspiration of Polish literature in the 19th century. The literary Positivists (like eg. Eliza Orzeszkowa) were the first to acknowledge the astounding breadth of his vision, guided by an extraordinarily agile intelligence. However, the full scope of his influence became manifest with the next generation of poets and artists, the Young Poland movement. So Wincent Korab Brzozowski's poem in prose *Among the Stars* (1913) is in fact a paraphrase of Flammarion's *Uranie* (1889), 'an astronomical romance' and a spiritualist version of the dreams of a follower of the Positivist Religion of Mankind. Korab Brzozowski drew on the French model in order to reassess the experiences of an over-refined, decadent, atrophying "I". Ironic in tone, this reappraisal shows that he longer sticks to his youthful beliefs. At the same time, however, the self-mocking momentum leaves intact the foundation of his decadent worldview, ie. the perception of one's irrevocable loneliness.

<sup>32</sup> Tę odrębność poety na tle cyganerii Przybyszewskiego, a także pewien polemiczny wobec Młodej Polski rys poezji W. Korab Brzozowskiego zaznacza M. Stala we wstępie do *Utworów zebranych*, s. 7–8 i 30.